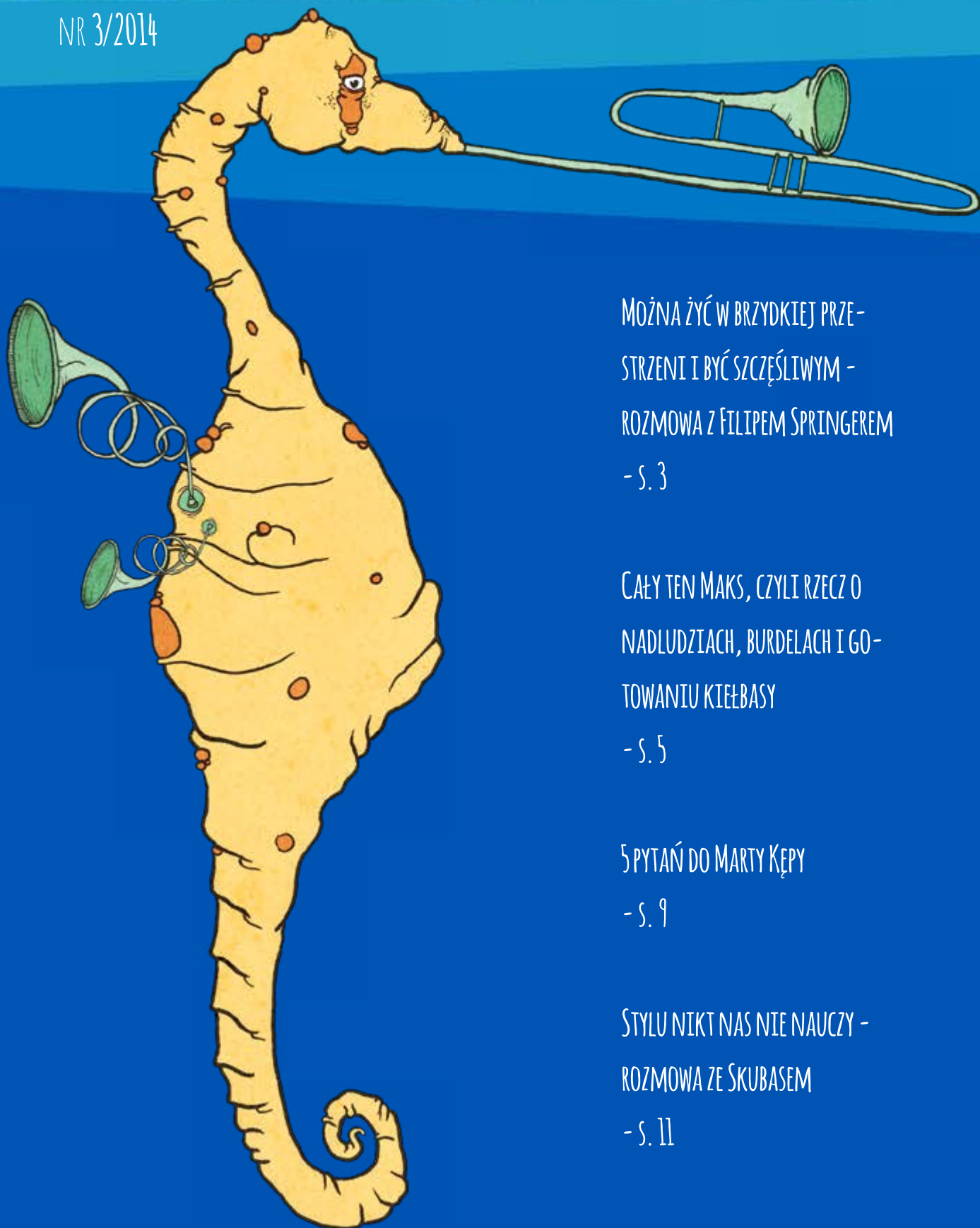


BIULETYN 44. FESTIWALU FAMA FAMIASTO

NR 3/2014



MOŻNA ŻYĆ W BRZYDKIEJ PRZE-
STRZENI I BYĆ SZCZĘŚLIWYM -
ROZMOWA Z FILIPEM SPRINGEREM
- s. 3

CAŁY TEN MAKŚ, CZYLI RZECZ O
NADLUDZIACH, BURDELACH I GO-
TOWANIU KIEŁBASY
- s. 5

5 PYTAŃ DO MARTY KĘPY
- s. 9

STYLU NIKT NAS NIE NAUCZY -
ROZMOWA ZE SKUBASEM
- s. 11

„KIEDYŚ TO BYŁO...”

CZYLI CO MYŚLAŁO O FESTIWALU MIESZKAŃCY ŚWINOUJŚCIA

s. 6

WIELE KRZYKU O COŚ

s. 8

5 PYTAŃ DO MARTY KĘPY

s. 9

SZTUKA

JEST LUSTREM CZASU

s. 10

STYLU NIKT NAS NIE NAUCZY

s. 11

NA SZCZĘŚCIE NIKT NIE ZGINĄŁ

s. 12

TWÓJ RAJ TO...

s. 13

MÓJ PIERWSZY RAZ NA FAMIE

ODCINEK 3. CZTERDZIEŚCI I CZTERY

s. 14

„TYLKO WARIACI SĄ COŚ WARCII”

(LEWIS CARROLL)



fot. Anna Szejffus

A tych na FAMIE, na całe szczęście, nie brakuje. Rzecz jasna mowa o pozytywnych wariatach, osobach, które w swojej twórczości nie boją się przekraczać pewnych granic, chwytają za klamkę od drzwi, których nikt innych nie chce lub boi się otworzyć. Takie postaci nadają kolorytu festiwalowi i na zawsze wpisują się do jego historii. W tym numerze ciąg dalszy tekstu poświęconego jednemu z nich – Maksowi Szocowi, który dla wielu famowiczów jest podręcznikowym wzorem artystycznego nieskrępowania i szaleństwa w najlepszym wydaniu.

Jako że wariatów ci u nas dostatek, na stronach „Famiasta” znajdziecie też kilka słów o Mai Ziarkowskiej - performerce, która niejednego festiwalowicza wprowadziła w osłupienie, ale również o muzycznych wyczynach chłopaków z MadVison. W naszym gronie mamy też wariatów aktywnych poza sceną, a tych reprezentuje Marta Kępa - mały człowiek o wielkim sercu i niegasnącym zapale do działania przy produkcji famowych wydarzeń. Dodajmy do tego wszystkiego Skubasa, studentów Szkoły Aktorskiej Machulskich i Filipa Springera, a wyjdzie nam mieszanina o bardzo wysokim stężeniu artystycznego szaleństwa.

Każdy ma w sobie ukrytego wariata - wystarczy tylko dać mu trochę wolności. Na przykład na FAMIE.

Naczelnia



Sfinansowano ze środków Urzędu Miasta w Świnoujściu

Naczelnia:

Redakcja:

Monika Stopczyk
Karolina Czyżak
Daniel Durlak
Karolina Grzybowska
Monika Kapela
Natalia Kowalczyk
Joanna Pachla
Paweł Walentynowicz
Weronika Szkwarek
Mateusz Kluczny
Mateusz Kluczny
Mateusz Beźnic
44. Festiwal FAMA
famiasto@gmail.com

Korekta:

Ilustracje:

Projekt okładki:

Opracowanie graficzne i skład:

Wydawca:

Kontakt:

www.fama.org.pl | facebook/fama.festiwal

MOŻNA ŻYĆ W BRZYDKIEJ PRZESTRZENI I BYĆ SZCZĘŚLIWYM

– Ze złą architekturą jest jak z jedzeniem w McDonalddie na początku lat dziewięćdziesiątych. Wszyscy uważali, że dobrze tam karmią, bo nikt nie wiedział, że to jedzenie z plastiku – opowiada nam podczas rozmowy Filip Springer, reporter, fotograf i autor książek o estetyce polskiej przestrzeni.

Monika Kapela: Podczas wizyty w Zakopanem w czasie ferii zimowych wstawił Pan na swoje konto na Facebooku zdjęcie Krupówek z komentarzem „Jestem w piekle”. Co zatem powiedziałby Pan o estetyce nadmorskich miejscowości turystycznych?

Filip Springer: Staram się nie odnosić do lokalnych tematów, ale mogę ogólnie skomentować estetykę turystycznych miejscowości w Polsce, bo Zakopane jest w tamtym regionie Polski tym samym, czym tutaj Świnoujście, Międzyzdroje, Hel, Dziwnów i Darłowo. Świnoujście akurat wygląda całkiem nieźle w porównaniu z tymi wszystkimi innymi miejscami. Myślałem, że będzie dramat, nie jest jakoś przesadnie pięknie, ale jest całkiem przyzwoicie jak na to, czego oczekiwałem. Wszystkie te turystyczne miejscowości wyglądają natomiast tak koszmarnie, ponieważ na wakacjach wszystko musi być bardziej. Więcej jemy, więcej pijemy, więcej się bawimy. W związku z tym ta estetyka, która otacza nas na co dzień w miastach, też musi być bardziej. To jest tylko zmultiplikowanie tego wszystkiego.

Kto jest zatem najbardziej odpowiedzialny za estetykę naszych miast?

Trudno to nazywać odpowiedzialnością. Przestrzeń w Polsce jest kształtowana przez wszystkich jej użytkowników. Niektórzy mają na nią większy wpływ, inni mniejszy. Ci, którzy nie wpływają na nią bezpośrednio, mają jednak prawo protestu, z którego z reguły nie korzystają. Wiem, że to brzmi bardzo socjalistycznie, ale wszyscy ponoszą za to odpowiedzialność. Oczywiście grupy zawodowe, od których podpisu zależy ta przestrzeń, mają tej odpowiedzialności więcej, ale tak naprawdę trudno wskazać jednego winnego. Myślę, że ci, którzy powinni edukować – nie edukują, ci którzy powinni projektować bez godzenia się na pewne rozwiązania – nie projektują w taki sposób, a ci, którzy powinni się sprzeciwiać temu, że coś jest szpetne i niszczy przestrzeń – nie robią tego. Nie tylko dlatego, że nie chcą, ale też dlatego, że nie mają narzędzi, aby to ocenić.

Nie sądzi Pan, że te wszystkie kłopoty z prawidłową oceną otaczającej nas przestrzeni biorą się też z tego, że nie widzimy różnicy między stwierdzeniami: „to jest dobre” a „to mi się podoba”?

Tak, to jest jeden z podstawowych problemów. To, że coś jest dobre, wcale nie oznacza, że musi się wszystkim podobać. Dobrze, jeśli architektura podoba się ludziom, bo to jest ważne, żeby się podobała. Ma się podobać i ma być dobra. Architektura ma oczywiście bardziej służebną rolę niż inne dziedziny sztuki, które też podlegają naszej osobistej ocenie. Należy jednak

dopuścić taką możliwość, że coś jest dobrą architekturą, a mi się jednak nie podoba.

Kto może zatem oceniać, co jest dobrą architekturą, a co złą?

Ludzie wyedukowani estetycznie. To nie jest tak, że architektura ma się podobać tylko architektom, bo im to przez pięć lat tłuczono do głowy. Ale jeśli ktoś nie ma narzędzi do oceny architektury, nie ma pojęcia, czym jest kompozycja bryły architektonicznej, jej proporcje, kontekst – to nie wie, jak nią patrzeć. To jest problem i trudno go za to winić, trudno mówić, że jest gorszy. Po prostu nie ma aparatu pojęciowego, który pozwoliłby mu oceniać architekturę. A jak go nie ma, to ocenia tak, jak umie. Ze złą architekturą jest jak z jedzeniem w McDonalddie na początku lat dziewięćdziesiątych. Wszyscy uważali, że dobrze tam karmią, bo nikt nie wiedział, że to jedzenie z plastiku.

Co w tym systemie zmienia niedawno uchwalona ustawa o łatwiejszym dostępie do zawodu urbanisty, który teraz nie będzie musiał już mieć specjalistycznych uprawnień do wykonywania swojej pracy?

To jest krok do średniowiecza i bardzo populistyczne posunięcie, dzięki któremu korporacjonizm zawodowy, na który wielu ludzi w Polsce narzeka, zostanie przełamany. A tak naprawdę, spowoduje to jeszcze większy chaos w przestrzeni. O sporządzaniu planów miejscowych dla samorządów będzie decydowało teraz właściwie tylko kryterium ceny. To jest bardzo zła decyzja.

Obserwując to wszystko, nie ma Pan czasem ochoty uciec z Polski, przynajmniej tematyką swoich reportaży? Mógłby Pan przecież pisać o innych krajach.

Teoretycznie mógłbym i to się niebawem wydarzy. Wynikiem moich podróży będzie książka zupełnie zagraniczna. Reportaż traktuję jednak jako formę reagowania na rzeczywistość. Książka to nie jest cel sam w sobie. To jest raczej skutek uboczny pewnego procesu rozumienia danego problemu. Nigdy nie marzyłem o tym, żeby być podróżnikiem, nieprzesadnie lubię jeździć, więc dotyczą mnie problemy, które mnie otaczają i właśnie nimi się zajmuję. Tematy same do mnie przychodzą, ale nie robię też żadnych deklaracji. Zupełnie nie mam ciśnienia, żeby się określać np. jako reporter zajmujący się polskimi tematami. Inną kwestią jest też to, że nawet pisząc o innych krajach po polsku, trzeba znać ich język. Spora część pracy reporterskiej polega na odczytaniu się w źródłach. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której pracując nad reportażem o danym kraju, nie mogę zapoznać się z lokalnymi materiałami. Kiedy trzeba porozmawiać z człowiekiem, to też lepiej robić to bez tłumacza.



fot. Bogusław Bojczuk

A ta niedawna wyprawa z Michałem Łuczakiem do Szpitalu w Armenii?

To jest projekt Michała. On chciał robić książkę fotograficzną o Szpitalu, a właściwie o przestrzennych i psychologicznych konsekwencjach trzęsienia ziemi, w którym w 1988 roku zginęło ponad cztery tysiące osób, czyli co piąty mieszkaniec tej miejscowości. Jakiś czas temu Michał pojechał tam pierwszy raz i doszedł do wniosku, że pewnych rzeczy nie da się opowiedzieć tylko za pomocą fotografii. Dlatego zaprosił tam mnie. W 2015 lub 2016 roku powstanie z tego książka fotograficzna z moim krótkim reportażem.

Czy ta wizyta zmieniła coś w Pana postrzeganiu polskiej przestrzeni?

Zawsze uważałem, że tematy, którymi się zajmuję, nie są najważniejszymi rzeczami na świecie. Można żyć w brzydkiej przestrzeni i być szczęśliwym człowiekiem. Kiedy pojechałem do Szpitalu i zobaczyłem, z jakimi problemami borykają się tam ludzie, to nabrałem do tego wszystkiego jeszcze większej pokory. Po powrocie miałem wykład na targach designu w Gdyni. Rozmowy ludzi na temat tego, czy europaleta jest fajnym meblem czy nie, w kontekście tego, że 20 godzin wcześniej siedziałem naprzeciwko kobiety, która po 26 latach wciąż nie może pogodzić się ze śmiercią wszystkich swoich dzieci w trzęsieniu ziemi, przywraca odpowiednią perspektywę. Takie wyjazdy pomagają poukładać sobie w głowie pewne rzeczy na nowo.

Skoro sam Pan uważa, że to nie są najważniejsze tematy, to gdzie upatrywałby Pan źródła zainteresowania swoimi książkami? Czy nie widzi Pan pewnego dysonansu między tym, że są one powszechnie komentowane, a tym, że według badań CBOS-u estetyka jest ważna tylko dla 18% społeczeństwa?

To, że te książki są czytane, komentowane, nominowane do różnych nagród, że media się nimi interesują, kompletnie o niczym nie świadczy. Jeśliby policzyć ludzi, do których docierają informacje o nich i zestawić ich z odbiorcami informacji o nowej sukience Katarzyny Cichopek, to zobaczylibyśmy, że rzecz jest zupełnie nie do porównania. Moje książki są oczywiście rozpoznawalne w środowisku osób interesujących się literaturą, ale to ginie zupełnie w masowym odbiorze. I w tym sensie nie ma żadnego dysonansu. Myślę, że mimo komercyjnego powodzenia, temat pozostaje niszowy. To nie jest skala, która by powodowała większy przełom.

Jak zatem ocenia Pan partyzanckie działania walczące z bałaganem w przestrzeni publicznej?

Są różne partyzantki: zupełnie nielegalne, ale też takie, które działają zgodnie z prawem, wykorzystując tylko ich metody. One wszystkie są oczywiście bardzo spektakularne, romantyczne i medialne, ale mają znaczenie tylko i wyłącznie sygnalizacyjne. Łatwo za ich pomocą nagłośnić pewien problem i zmusić władze do odniesienia się do niego. Same w sobie nigdy nie będą ich jednak rozwiązywać. Żadne z tych działań nie zmienią obecnej sytuacji. Mogą wpłynąć na nią pośrednio, ale nie bezpośrednio.

Często podkreśla Pan, że nie chce występować w roli eksperta w sprawie estetyki przestrzeni, ale pisze Pan na ten temat nie tylko książki, ale też artykuły oceniające architekturę. Czy nie wysyła Pan w ten sposób sprzecznych sygnałów?

Pewnie trochę tak jest. Te artykuły dla Gazeta.pl o architekturze są tekstami krytycznymi. Często jednak opinie, które tam wygłaszam, to nie są tylko i wyłącznie moje opinie, zwłaszcza te krytykujące określoną budowlę. Napisać pozytywną recenzję czegokolwiek jest o

wiele łatwiej, bo każdy wie, co mu się podoba. Oczywiście, głębia tej afirmacji zależy od jego wiedzy i obeznania, ale to już świadczy tylko o nim. Natomiast, żeby w miarę kompetentnie coś skrytykować, trzeba mieć konkretną wiedzę o danym obiekcie. Ja bardzo starannie wybieram budynki, które krytykuję w moich tekstach. Opisuję takie, co do których mam sto procent pewności, że są złe. Dużo jest jednak takich, o których nie wiem co myśleć i tu wychodzi brak mojego architektonicznego warsztatu. Z zewnątrz rzeczywiście to może wyglądać tak, że wysyłam sprzeczne sygnały, bo z jednej strony mówię, że nie jestem ekspertem, ale z drugiej w pewien sposób korzystam z jego uprawnień. Staram się jednak nie przekraczać pewnej granicy.

Pana książki zaczęły jednak wpływać na rzeczywistość. W Międziance poczyniono pierwsze kroki zmierzające do utworzenia tam muzeum, po ukazaniu się Zaczynu trzeba czekać w kolejce, żeby zapisać się na wycieczkę po domu Hansenów. Na każdym kroku powtarza Pan, że nie ma Pan takich ambicji, ale jak Pan reaguje na namacalne dowody tego, że tak się jednak dzieje?

Może rzeczywiście moje książki w jakiś sposób zaczęły wpływać na rzeczywistość, ale gdyby tak się nie stało, też

byłbym spokojny. Nie mogę powiedzieć, że mam to kompletne w nosie, że nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Dobrze, że książka żyje własnym życiem, że coś za jej sprawą dzieje się w rzeczywistości. Nigdy nie było to jednak moim celem. To nie jest istotne.

Czyli książka to produkt uboczny, który zapewnia Panu finansowy komfort poszukiwania odpowiedzi na nowe nurtujące pytania?

To nie tak, że wszystko sprowadza się tylko do pieniędzy. One oczywiście są o tyle istotne, że finansują moją ciekawość. Proces pisania też jest procesem poznawczym. Bez niego nie mógłbym zrozumieć do końca problemu, którym się zajmuję. Samo zbieranie materiałów nie wystarcza. Pisanie jest istotne, ale efekt tego pisania jest już mniej istotny. Książka nie jest celem samym w sobie. Każda z nich zamyka okres mojej ciekawości. Dzięki nim przysparzałem dla siebie, na własny użytek, pewien kawałek rzeczywistości. Nie pojąłem jej oczywiście w całości, nie wiem już wszystkiego, ale już mnie to nie nurtuje, nie chodzę i nie myślę o tym w kółko.

Monika Kapela

C A Ł Y T E N M A K S , C Z Y L I R Z E C Z O N A D L U D Z I A C H , B U R D E L A C H I G O T O W A N I U K I E Ł B A S Y

Był jak mina, którą wystarczyło tknąć, a wszystko wylatywało w powietrze – wspominają go przyjaciele. Maks Szoc, bo o nim mowa, miał 1,90 m wzrostu, do wiśniowego garnituru wkładał żółte koszule, a jego pojawienie się zawsze było zwiastunem wielkiej przygody. Dziś przeczytasz o kolejnych ekscesach, jakich dopuszczała się jedna z najbarwniejszych osobowości FAMY. Z otwieraniem sieci burdeli na czele.

W poprzednim numerze mogliście przeczytać m.in. o tym, że każdy prawdziwy malarz zaczynał od malowania jeleni, pałaców mieniących się na tle księżycy bądź pływających po stawie łabędzi. Dowiedzieliście się o Chrystusie Kosmicznym, błogosławiącym wiernym w jednym z kaszubskich kościołów, a także o kupowaniu armaty dla chińskiej armii. A jeśli nie – nic straconego. Wszystkie numery „Famiasta” znajdziecie też w Internecie.

Dziś będzie kolejna dawka sensacji. Bo i Maks zwykł robić wokół siebie całkiem sporo hałasu. Pojawiał się zawsze znikąd i równie nieoczekiwanie zniknął. – Już samo jego przybycie bulwersowało nadęte kręgi artystów niewtajemniczonych w sprawę. Bo kto spośród nich był w stanie zrozumieć człowieka, który swój metr dziewięćdziesiąt nosił w wiśniowym garniturze, żółtej koszuli oraz lakierkach? – pyta retorycznie Jan Wołek, poeta, pisarz, malarz, pieśniarz i karykaturzysta. – Wszystkim im brakowało wyobraźni, niezbędnej do zrozumienia maksowych wolt. A on był artystą, wielkim jak góry. Ci rzemieślnicy sztuki, przypominający wyfiokowanych pozerów

i legitymujący się samozwańczym statusem nadludzi, wisieli mu na gumce od krawata i majtali się z lewa na prawo.

Maks różnił się od nich znacznie. Stroił od narcyzów i megalomanów, nigdy nie zaczynał zdania od „ja”, unikał wątków autobiograficznych, nie ulegał aktualnym modom. – Jeżeli już stawiał na przesadę, to zawsze było to smaczne. Choć nie wszyscy lubią tak pikantną kuchnię – żartuje Wołek. – Bo i wszystkiemu, co robił, przyświecał jeden cel: poruszyć, zbulwersować, wysadzić z siodeł łacińskich, sztywnych deklamacji mózgu, zasad etycznych i estetycznych, wyrwać z odrętwienia. Za każdą cenę.

Nic dziwnego, że na temat Maksa krążyły legendy. Choć on sam nie musiał się zbytnio wysilać. Wystarczyło, że się pojawił, a już sam ten fakt działał jak szarpnięcie za odpowiednią strunę. Jego obecność wyzwalała bowiem w ludziach potrzebę angażowania się w sytuację,

licytowania w pomysłach i dowcipach. On natomiast dorzucał od siebie jedynie szczyptę własnej osobowości, dyrygując wszystkim swoim diabelskim spojrzeniem.

– Był jak mina, którą wystarczyło tknąć, a wszystko wylatywało w powietrze. Atmosfera sensacji powodowała, że krążyły wokół niego setki satelitów. Zafascynowanych



fot. Archiwum prywatne Jana Szoca

nim, ale jednocześnie zlekniionych. Takich, którzy wiele by chcieli, a na niewiele mają odwagę – tłumaczy Wołek. – Ale przy nim szybko przestawali się bać, bo Maks miał dar otwierania ludziom oczu na najbardziej oczywiste sprawy. Jak choćby ta, że kielbasa ugotowana w czajniku niczym nie ustępuje ugotowanej w garnku, a nawet pod wieloma względami ją przewyższa.

Do dzisiaj dziwi się, że Maksa się jednak nie bano. Był bowiem szaleńcem – cudownym, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, ale ciągle jednak szaleńcem. Nieprzeciętnie złośliwy, trzymający ludzi na dystans, tym mocniej ich owym dystansem przyciągał. Tak jak i swoim egzotyzmem oraz szczególną dobrocią, która od niego była. – Zostawił za sobą przy tym widmo niejednego skandalu – wspomina Wołek. – Jak choćby wtedy, gdy skontaktował się z jednym z ministerstw. Oniemiałemu dygnitarzowi przedstawił się wówczas jako przedstawiciel władz, wizytujący nasz kraj z zamiarem... założenia sieci burdeli.

O swoją część portret Maksa uzupełnia nam też Jacek Kleyff – bard, poeta, kompozytor, aktor i malarz. – Dla mnie Maksymilian był i pozostaje Aniołem. W najbrzydlivszym schyłkowym PRL-u frunął jak u Chagalla w tym swoim niezdejmowanym przez miesiąc (nawet do snu!), wiśniowym garniturze, ponad świnoujskimi portami, wydrami,

barami, komisariatami, wieżami kościołów, widowniami klubów i amfiteatru, plażami, no i oczywiście nad nami wszystkimi. Bez najmniejszego trudu, zawsze zostawiając nas z rozdziawionymi gębami.

Kleyff opowiada, jak wraz z Salonem Niezależnych realizowali w ramach FAMY wielkie amfiteatralne widowisko pod niezobowiązującą brzmiającym tytułem Teleturniej. Brały w nim udział dwie drużyny, przy czym pytania były z góry znane tylko jednej z nich, a w stosunku do drugiej – obce i każdorazowo tendencyjne. W to wszystko wplecione były występy famowych artystów i całość byłaby pewnie dość dobrze skrojona, lecz nieco banalną składanką, gdyby nie wejście Maksa ze skalającym i pointującym wszystko pomysłem scenograficznym. – Usłyszawszy, że na koniec planujemy na scenie bitwę wszystkich ze wszystkimi o główną nagrodę, zaproponował, że zawiesi nad całą powierzchnią ogromnej sceny amfiteatru potężną kiść, składającą się z kilkuset tekturowych pudeł – opowiada Kleyff. I faktycznie, Maks zorganizował ich masę – począwszy od małych pudełek po butach, a skończywszy na tych wielkich, od telewizorów.

Jak wspomina poeta, Maks zdobył je... za dwie półlitrowki w składzie makulatury i w pół dnia zawiesił nad całym terenem, na misternej płataninie, utworzonej z pralniczego sznura. Jego końcówkę

zainstalował blisko samego Jacka Kleyffa i Michała Tarkowskiego, którzy grali wówczas rolę przekupnych jurorów i odpowiedział, że wystarczy lekko szarpnąć, by wszystkie spadły na scenę.

– To, co się wydarzyło w finale, przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Bitwa na upadłe pudła z wyrwaniem ich sobie i szukaniem głównej nagrody przyozdobiona była saltami tancerzy zespołu pieśni i tańca, stroboskopami i wyjąkami syrenami – wspomina Kleyff. – Sześć tysięcy ludzi stłoczonych w przepelnionym amfiteatrze zobaczyło, jak główną nagrodę zwijają dwaj główni jurorzy. Podobnych emocji życzę i dzisiaj FAMOM.

Maks Szoc zmarł 1 września 1983 roku w jednym z holenderskich szpitali. Trafił tam chory po tym, jak spacerując brzegiem kanału, poślizgnął się i wpadł do wody. Nikt jednak nie traktował jego przeziębienia poważnie. Dopiero później wykryto u niego tajemniczą, egzotyczną chorobę, którą – przy szybkim wykryciu – medycyna jest w stanie zwalczyć solidną dawką penicyliny. Niestety, diagnoza przyszła zbyt późno.

Serdeczne podziękowania za pomoc w przygotowaniu materiału kierujemy w stronę Jana Szoca, brata Maksa.

Joanna Pachla

„KIEDYŚ TO BYŁO...”, CZYLI CO MYŚLĄ O FESTIWALU MIESZKAŃCY ŚWINOUJŚCIA

Na terenie Oflagu czas płynie inaczej. Wszyscy żyją tutaj FAMĄ. Z jednej strony performance, z drugiej próba zespołu, z trzeciej zaś wspólna zabawa i zawieranie nowych znajomości. Wieczorami tłumnie zmierzają do miejsc, w których odbywają się występy. Ale to tylko jeden punkt widzenia. Aby spojrzeć na wydarzenie z szerszej perspektywy, postanowiłem sprawdzić, jak żyje FAMĄ Świnoujście. Interesowało mnie, co myślą na temat festiwalu tutejsi mieszkańcy. Czy zauważają jego obecność w miejskiej przestrzeni? Czy oceniają go pozytywnie czy też negatywnie? Jak było kiedyś, a jak jest dziś?

Przyznam na wstępie, że to moja pierwsza edycja festiwalu. Za namową przyjaciółki wysłałem zgłoszenie do sekcji dziennikarskiej i oto jestem. Uczestnicy, zaprzyjaźnieni współpracownicy i zaproszeni goście podchodzą do przedsięwzięcia bardzo entuzjastycznie. W większości przypadków mamy do czynienia z osobami, które przyjeżdżają tutaj regularnie. Rok w rok. Dominuje opinia, że jeśli raz złapiesz przysłowiowego bakcyła, to nie ma możliwości, aby skończyło się na jednorazowym wypadzie. Na FAMĘ się po prostu wraca.

Niepowtarzalna atmosfera, konkursowe

wydarzenia i życie oflagowe to jednak tylko perspektywa uczestnika. Aby dopełnić obrazu festiwalu, podjąłem decyzję o przeprowadzeniu małej sondy wśród osób, które prezentują bardziej obiektywne i zdystansowane spojrzenie - mieszkańców Świnoujścia.

Wczoraj i dziś

Spodziewałem się różnych ocen, mając w pamięci zmienną opinię znalezioną w sieci: „Fama jest podziwiana chyba przez wszystkich, tylko nie przez mieszkańców (Świnoujścia)”. Jak nietrudno się domyślić, zdania osób, z którymi udało mi się porozmawiać, były podzielone, jednak wśród nich przeważały te

nacechowane pozytywnie. Chłodne uwagi pojawiały się w kontekście nie tyle negatywnej oceny samego przedsięwzięcia, co raczej pewnej nostalgii za dawnymi edycjami festiwalu.

Spotkany na deptaku pan Jan (kucharz na statkach europejskich) mówi wprost - Kiedyś były fajne FAMY! Jako najlepsze edycje przywołał te sprzed 25, a nawet 30 lat. Koncerty odbywały się w tamtym okresie głównie w amfiteatrze i cieszyły się sporym zainteresowaniem wśród mieszkańców miasta i turystów. Na pytanie, dlaczego kiedyś było lepiej, argumentuje – Nie wiem, być może młodzież miała po prostu lepsze pomysły? Mój rozmówca przyznał też, że nie zauważył trwającej właśnie FAMY.

Podobnego zdania jest pani Ewa, właścicielka sklepu – Pamiętam wielkie sznury wypranych ubrań wieszanych na ulicach przez uczestników, pamiętam koro- wody muzykujących artystów i mnóstwo hasa! na transparentach. Szczególnie utkwiło mi w głowie hasło: „Dawaj na- hawaj!” W tym roku nieco gorzko wspomina wizytę w Punkcie Informacji Turystycznej, gdzie festiwalowego programu po pro- stu zabrakło. Dodała też, że jej zdaniem festiwal potrzebuje większej reklamy.

Na tę kwestię zwróciła również uwagę pani Katarzyna. Przyznała, że FAMA jest mało widoczna na ulicach miasta, a wiele osób przyjeżdżających na wyspę nawet nie wie o jej istnieniu. Obserwując festi- wal na przetrzaskaniu lat, przedstawiała rów- nież arcyciekawą tezę - W latach minio- nych, FAMA była bliższa zwykłym, „nor- malnym” ludziom, bardziej dla nich przy- stępna. W tej chwili jest dużo ambitnych projektów, co jest oczywiście bardzo do- bre, ale myślę, że większość (w domyśle mieszkańcy Świnoujścia i przyjezdni) nie interesuje się specjalnie przychodze- niem na wydarzenia i koncerty organizo- wane przez FAMĘ. Kiedyś odbywało się więcej koncertów w amfiteatrze. Zarów- no inauguracji, jak i zakończeniu festiwa- lu, towarzyszyły duże imprezy. Moja roz- mówczyni podkreśla jednak, że cieszy się z dalszego funkcjonowania FAMY. Doce- nia niezwykle rolę edukacyjną, jaką stara się pełnić w czasach, kiedy młode pokolenia w coraz mniejszym stopniu obcuje z kulturą.

Świnoujście z końcem sierpnia nie umiera

Jak wspominałem wcześniej, w son- dzie pojawiły się również jednoznacznie entuzjastyczne opinie, szczególnie wśród

młodych mieszkańców miasta. – Dla mnie to jest po prostu pozytywne – oce- nia krótko szesnastoletni świnoujścianin, Arek. Podkreśla, że nie śledzi festiwalu z zapartym tchem, ale czasem zdarza mu się brać udział w koncertach.

– Zawsze, kiedy odbywa się FAMA, wi- dać, że coś się dzieje. Trzeba pamiętać, że jesteśmy miastem turystycznym. Artystyczne inicjatywy podejmowane przez mło- dych uczestników festiwalu sprawiają, że Świnoujście nie umiera, a wręcz kwitnie w końcówce sezonu. To słowa dwudziesto- letniej Joanny, którą udało mi się zacytować w pizzerii podczas obsługi gości.

Lokale gastronomiczne i punkty turystyczne okazały się podczas szukania rozmówców nie- zwykle pomocne. Pracujący w nich świnoujścianie chętnie opowiadali o tym, jak pamiętają FAMĘ na przestrzeni lat oraz co myślą o obecnym kształcie imprezy. W równie pozytywnym tonie, co cytowa- ni powyżej młodzi rozmówcy, wypowiadał się Ja- kub, właściciel wypożyczalni rowerów. W opozycji do Joanny, zaobserwował jednak, że obecny ter- min nie jest najbardziej korzystny. Jego zdaniem, impreza o wiele lepiej funkcjonowała, gdy odby- wała się w lipcu.

Co możemy poprawić?

Spoglądając na historię festiwalu, nie spo- sób przeoczyć, że z czasem jego ranga w świa- domości polskich odbiorców uległa zmianie. Kiedyś funkcjonował jako impreza zbliżona do festiwalu w Opolu czy Sopocie – bardziej ko- mercyjna i popularna. Obecnie takie kwestie jak mniejsza reklama i wydarzenia o kameral- nym charakterze, względem wielkich koncer- tów z lat minionych, spowodowane są oczywi- stym i prozaicznym czynnikiem: mniej poka- znym budżetem. W tym miejscu na pewno war- to skierować podziękowania do władz miasta, które wspierają FAMĘ od lat, a w tym roku zwiększyły nakład środków na ten cel. Dzięki

temu my, jako uczestnicy, możemy korzystać z darmowego zakwaterowania, a żadne wydarzenia nie są biletowane. Oczywiście większy budżet pozwoliłby na jeszcze lepszą promocję i program, w którym nie zabrakłoby imprez z udziałem bardziej popularnych wyko- nawców. Chciałbym jednocześnie zwrócić uwagę, że mówimy o niezwykle artystycznym przedsięwzięciu, które od ponad 40 lat, jak żad- na inna impreza w Polsce, promuje młodych artystów! Nie ma drugiego takiego festiwalu, i szkoda, żeby z upływem lat przysała.

– Ten festiwal promuje młodych, więc po- winien trwać i powinien być mocno dofinan- sowany – takie zdanie przedstawiła druga z pań o imieniu Joanna. W podobnym tonie wypowiedziała się również Ada, nieoceniona pracowniczka festiwalowego biura, mieszkanka Świnoujścia. Z upływem lat, pomimo wielkiej miłości do FAMY zauważa, że festiwal, kolo- kwialnie mówiąc, podupada. Na pytanie, co wpływa na tendencję spadkową, odpowiada – FAMA nadal jest w pierwszej dziesiątce najważ- niejszych wydarzeń kulturalnych wakacji. Nie jestem w stanie dokładnie odpowiedzieć, co wpływa na mniejszą popularność festiwalu. Być może nie ma zbyt dużo pieniędzy, żeby po- kazać, na co naprawdę nas stać. Gdyby było ich troszeczkę więcej, moglibyśmy poszerzyć za- kres działań, ale to akurat sprawa oczywista – Ada jednak nie załamuje rąk, jest przykładem osoby, która oddaje temu przedsięwzięciu całe serce. Wraz z innymi koleżankami z biura jest nieocenioną pomocą dla wszystkich uczestni- ków i dba o każdy najdrobniejszy organizacyjny szczegół. Osobiście uważa, że FAMA to najważ- niejsza wizytówka miasta i chociażby dlatego, powinniśmy pomyśleć, jak działać, aby podtrzy- mać jej długoletnią tradycję.

Osobiście jestem zdania, że jako uczestni- cy FAMY na pewno powinniśmy wsłuchać się w zróżnicowane opinie mieszkańców. Festiwal, oprócz tego, że jest dla nas wielką szansą na zaprezentowanie różnego rodzaju inicjatyw, stanowi również jedną z letnich miejskich let- nich atrakcji. Niezwykle ważne jest w tym wy- padku znalezienie punktu styku między artystycznymi ambicjami a prezentowa- niem sztuki wychodzącej naprzeciw mieszkań- com. Spoglądając jednak na poczynania moich kolegów i koleżanek, jestem dobrej myśli. Dzię- ki wspólnym działaniom tworzy się w tym miej- scu piekielnie obiecujący, twórczy klimat, który sprzyja niezwykle ideom, pomysłom i inicjaty- wom, wychodzącym zarówno poza ramy festi- walu, miasta, jak i granice kraju.

Jak powiedziała zapytana przeze mnie pani Maryla – Mówisz Świnoujście, myślisz FAMA! Głęboko wierzę, że pozostanie tak jeszcze przez długie lata.



Grupa jednorazowa fot. Joanna Kurdziel-Morytko

Daniel Durlak

WIELE KRZYKU O COŚ

To przedstawienie o prawie każdym z nas. Nawet, jeśli nie gramy głównej roli, to przynajmniej występujemy jako świadkowie. Wszyscy żyjemy dookoła zdarzeń, o których opowiada Paw królowej; wszyscy mieliśmy okazję poczuć się „jak w domu”.

Spektakl został wyreżyserowany i opracowany przez Ewelinę Łyszczyk oraz uzupełniony choreografią Agnieszki Cichockiej i Ewy Kowalczyk. Wśród występujących w nim aktorów znajdują się uczniowie Szkoły Aktorskiej Machulskich, m.in.: Agnieszka Cichocka, Agata Hawryluk, Natalia Huber, Agnieszka Kogucka, Ewa Kowalczyk i inni. Sala szybko wypełniła się widzami, a jej wnętrze, wraz z przygotowaną scenografią, sprawiały wrażenie sensownie oszczędnych. Jak się później okazało, aktorzy umiejętnie to wykorzystali.

Fabularnie spektakl odtwarza niektóre z wątków samej powieści, skupiając się na losie wybranych bohaterów. Jest m.in. „apokaliptyczne brzydactwo” Patrycja Pitz, samozwańcza gwiazda muzyki rozrywkowej Stanisław Retro oraz poetka-neolingwistka Anna Przesik. Wszyscy ogarnięci pragnieniem sławy i uznania, zmagający się z różnego rodzaju kompleksami, nieraz niepotrafiący nad sobą zapanować. W inscenizacji skupiono się na niektórych momentach i epizodach z życia bohaterów Masłowskiej. Zebrane razem stworzyły bardzo jednolitą wymowę, nieraz niezmiernie bliską wnioskowi wynikającemu z samej powieści. Reżyserka starała się więc raczej ulepszyć, wzmocnić tekst pierwowzoru i uwypuklić niektóre z jego elementów, korzystając z szerokiego

repertuaru środków ekspresji teatralnej. Jej inscenizacja to przede wszystkim refleksje i spostrzeżenia na temat rzeczywistości. Każda z tych obserwacji mówi o naszej polskiej mentalności z nieco odmiennej strony, wspólnymi siłami tworząc ów spójny obraz niemałej części naszego społeczeństwa. A są to rzeczy wszystkim nam znane i całkiem powszechne. Odmawianie ludzi w Internecie, drobiazgowość i małostkowość na każdym kroku, w niemal każdej sprawie. Wszechobecne „parcie na szkło” i obsesyjna potrzeba sukcesu, zaistnienia w świecie. Są to wszystko kwestie, które w sztuce przerabia się już od jakiegoś czasu, ale w *Pawiu królowej* potraktowano je w wyjątkowy sposób. Brak moralizowania to sprawa nader oczywista, lepszym artystom to zwyczajnie nie przystoi. Aktorzy swoją grą postarali się o coś innego: wciągnęli widza w świat języka, wartości i postaw granych przez siebie postaci. Pokazali rzeczywistość, w którym życie i codzienne sytuacje są tak nieznośne, że każdego dnia wyczerkuje się tylko chwili prawdziwego wytchnienia – snu.

Przebieg spektaklu, niektóre ze scen oraz kwestii, można było również odebrać za prowokujące – do zastanowienia, czy nie zdarzało mu się bezmyślnie bluzgać w sieci, czy nie odrzucił kiedyś drugiej

osoby w brutalny i krzywdzący sposób lub nie wszczął awantury z błahego powodu. To, co pokazali nam artyści ze Szkoły Machulskich, choć przejawskawione i groteskowe, potrafiło bardzo celnie ugodzić w widza. Żaden z bohaterów nie był pokazywany chyba w pełni jednoznacznie. Żadna Większość sytuacji z ich udziałem nie podlegała łatwej ocenie; nie bez chwili zastanowienia u widza. Wszelkie z tych negatywnych zjawisk zostały zakorzenione w postaciach przedstawienia. Trudno było wyłuskać te wartości i mówić o nich w zupełnej izolacji. O pazerności, pozorności, błahości jako takich. Zawsze był to któryś z bohaterów: to on był pazerny, fałszywy i małostkowy. I zwykle miał ku temu jakiś powód.

Muzyka, taniec, śpiew – wszystkie z wybranych przez twórców *Pawia królowej* środków wyrazu zostały należycie wykorzystane. Odpowiednio zagrane, umiejscowione i zestawione z poszczególnymi partiami przedstawienia. Dobrze wyważono także komizm, który rozładował ciężar większości z poważniejszych sytuacji odgrywanych na scenie. Zdarzyło się jednak i tak, że czyjś monolog lub zachowanie pozostały przez humor nietknięte, co utrzymało je w bardziej tragicznym tonie do samego końca. W *Pawiu królowej* zdarzały się czasem drobne potknięcia – cicha, niewyraźna kwestia lub bardzo krótka dysharmonia we wspólnym



fot. Joanna Kurdziel-Morytko



fot. Joanna Kurdziel-Morytko

skandowaniu. Niekiedy odnosiło się wrażenie drobnej nierówności: w inicjatywie i staraniach aktorów. Niektórzy z nich bardziej rzucali się w oczy, momentami wyrastali ponad resztę zespołu, przez co na przestrzeni całości tworzyła się niewielka niespójność. Nie były to jednak zgrzyty na tyle mocne, by na dłużej pochłonąć sobą uwagę widza. Aktorzy ze Szkoły Machulskich pokazali niemały warsztat i dobrze

rokujący potencjał na kolejne przedstawienia.. W tej kwestii zgodni są nawet ci, którzy mają do inscenizacji *Pawia królowej* o wiele więcej zastrzeżeń niż ja. Wszelkie uchybienia warsztatowe są do dopracowania, a aktorów czeka jeszcze wiele udanych ról i występów.

Paw królowej był bardzo głośny i krzykliwy. To jednak uzasadniony głos w jeszcze bardziej uzasadnionej sprawie.

Tytuł: **Paw królowej**
Autor tekstu oryginalnego:
Dorota Masłowska
Reżyseria: Ewelina Łyszczyk
Data premiery: 25.06.2014

Paweł Walentynowicz

5 PYTAŃ DO MARTY KĘPY

Monika Stopczyk: Na samej FAMIE zajmujesz się produkcją wydarzeń, ale nie jest to jedyny obszar Twojej aktywności festiwalowej, bo organizujesz też wrocławskie eliminacje. Czy masz w ciągu roku takie miesiące, w których odpoczywasz od FAMY?

Marta Kępa: Nie, nie mam takiego miesiąca, bo po powrocie ze Świnoujścia niemal od razu rzucamy się w wir przygotowań wiosennych eliminacji. Może miesiąc łącznie by się uzbierał, ale przyznam, że jest to pod pewnymi względami smutny czas. Odkąd pierwszy raz przyjechałam na festiwal, FAMA okazała się bardzo ważną częścią mojego życia, której podporządkowuję wiele spraw, w tym swój czas wolny.

W tym roku koordynowałaś wydarzenia, które odbywały się na Warszawie – w zupełnie nowej przestrzeni festiwalowej. Co działo się na drugim brzegu Świny?

Ogrom rzeczy robi też Spółka ZOO. Ja zajmowałam się głównie „Weekendem na Warszawie z polskim LNG”, imprezą dedykowaną sponsorowi. Cyrkowcy, ściana wspinaczkowa, wystawa objazdowa Centrum Nauki Kopernik, to tylko namiastka atrakcji, jakie przygotowano dla mieszkańców Warszawy. Na scenie przy Miejskim Domu Kultury wystąpiły również

famowe zespoły, takie jak Co słyhać, Kipikasza, Robodrom, ale też pochodzący z Białorusi zwycięzcy wrocławskich eliminacji, grupa WeArtists. Imprezę zakończył występ gwiazdy wieczoru, chłopaków z FairyTaleShow.

Masz już swoich tegorocznych festiwalowych faworytów?

Niestety w Świnoujściu byłam tylko tydzień, czego bardzo żałuję, ale dotąd najbardziej bez dwóch zdań zachwycił mnie zespół Co-Sovel. Nie jest to muzyka, której słucham na co dzień, ale było w tym występie coś tak niesamowicie hipnotyzującego. Słuchało mi się ich z wielką przyjemnością i myślę, że są bardzo ciekawą propozycją. Do tego szalenie profesjonalną, bo utwory były przez muzyków dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Mam nadzieję, że zostaną dostrzeżeni i docenieni.

FAMA nie jest jedynym festiwalem, jakim się zajmujesz. Opowiedz proszę trochę o swojej pozafamowej działalności.

Od jakiegoś czasu zajmuję się KAN-em, czyli Festiwalem Kina Amatorskiego i Niezależnego. Do tej pory mamy na swoim

koncie przegląd retrospektyw, który związany jest z przyszlórocznym piętnastolecie imprezy. Mieliliśmy bardzo bogate zbiory, z których było co wybierać i bardzo ucieszyło nas, że wydarzenie spotkało się z dużym zainteresowaniem i sporą frekwencją. Przy okazji przeglądania archiwum znaleźliśmy też mnóstwo ciekawych filmów, co wzbogaciło naszą wiedzę na temat KAN-u. Niezmiennie zastanawia mnie, jak to jest możliwe, że



fot. Aleksandra Czupkiewicz

jest tylu młodych ludzi, którzy mają na swoim koncie tyle wartościowych przedsięwzięć, a te w wielu przypadkach giną gdzieś w świecie.

Jeśli chodzi o sam jubileuszowy festiwal, jesienią 2015, to nie mogę za wiele zdradzić, ale chcemy trochę zmodyfikować program. Planujemy retrospektywę reżyserów, którzy obecnie są już bardzo rozpoznawalni, ale początki ich twórczości związane są z KAN-em. Dodatkowo pokazy filmów

archiwalnych uczestników festiwalu. Robimy to z myślą o publiczności, która dorastała z KAN-em i taki cykl mógłby być dla nich miłym powrotem do czasów, gdy oglądali filmy jeszcze podczas studiów, w dawnym Kinie Warszawa.

To na koniec pytanie o Twoje producenckie marzenie. Czy jest artysta, którego występ szczególnie chciałabyś zorganizować?

Bob Dylan! Bez dwóch zdań! To jest osoba, za którą mogłabym nawet nosić chusteczkę do nosa. Byłam na dwóch jego koncertach, jechałam za nim przez świat i pozostaje dla mnie niezmiennie i niezaprzeczalnie najlepszym muzykiem i autorem tekstów. Jego koncerty produkowałabym z ogromną radością.

Monika Stopczyk

SZTUKA JEST LUSTREM CZASU

Przezroczysta płytka, igła i farba – tyle wystarczy, żeby poczuć się jak prawdziwy artysta i stworzyć dzieło sztuki, które będzie wspaniałą pamiątką z FAMY. Podczas otwartych warsztatów graficznych prowadzonych w trakcie tegorocznego festiwalu przez wykładowców szczecińskiej Akademii Sztuki, każdy może wykonać torbę, koszulkę lub pocztówkę według własnego projektu.

– Żeby wziąć udział w warsztatach z pewnością trzeba mieć ciętą głowę w kierunku plastyki, bo dla kogoś, kto zupełnie nie jest tym zainteresowany, może to być po prostu nudne. Ale tak naprawdę, każdy może spróbować. Czasem dzięki takim zajęciom odkrywamy w sobie talenty, których istnienia nawet się nie domyślaliśmy – mówi prof. Ewa Czerwińska-Romanowska, prowadząca na FAMIE warsztaty z druku wklęsłego.

Jest to technika polegająca na ryciu igłą lub innym ostrym narzędziem rysunku w pleksi, a następnie (po uprzednim wtarcu w wyryte rowki farby drukarskiej) wykonaniu odbitki przy użyciu prasy graficznej. – Tak przygotowaną matrycę można odbić na papierze, tkaninie, filcu i właściwie każdym innym materiale. Efektem naszej pracy w Świnoujściu są torby, koszulki i pocztówki, wykonane według własnego pomysłu każdego z uczestników – wyjaśnia Czerwińska-Romanowska.

Zajęcia z druku wklęsłego to pierwsza część warsztatów, które potrwają w Miejskim Domu Kultury do 27 sierpnia. Famiowicze, mieszkańcy Świnoujścia i turyści

poznają w ich trakcie także tajniki druku wypukłego i płaskiego. – Technika suchej igły, wykorzystywana przy wklęsłodruku daje efekt miękkiej, puchatej kreski. Dzięki temu uzyskana kompozycja nabiera

lekkości – o różnicach między poszczególnymi metodami opowiada prowadząca.

Tematem przewodnim pierwszej części warsztatów były „Wakacje moje i Twoje”. – To nasz ukłon w stronę tych, którzy w



fot. Michał Golisz

przeciwieństwie do nas nie mogą się cieszyć z tego wspaniałego czasu. Nieustannie docierają przecież do nas komunikaty i doniesienia z innych stron świata o konfliktach zbrojnych i innych straszliwych rzeczach – dodaje Czerwińska-Romanowska.

Według niej, najważniejszy w projekcie graficznym jest pomysł – Techniki można się nauczyć. Zresztą przecież po to jesteśmy, żeby pomagać i podpowiadać. Natomiast idea to wewnętrzna sprawa każdego z nas, zależąca od naszej wyobraźni i spojrzenia na świat. U dojrzałego grafika pomysł i technika są równoważne, ponieważ jeśli koncepcja jest wspaniała, a technicznie praca zostanie źle wykonana, to nawet najbardziej genialny projekt stanie się niczym.

Michał, jeden z uczestników warsztatów, mówi – Na co dzień jestem informatykiem, ale grafika to moje hobby od dawna. Zwykle korzystam z technik cyfrowych, ale te tradycyjne też są bardzo ciekawe.

Czerwińska-Romanowska twierdzi, że na poziomie myślenia koncepcyjnego nie ma żadnej różnicy między grafiką komputerową, a tradycyjną – Wybór powinien zależeć od tego, czy spełnia ona warunki do realizacji naszego pomysłu. Techniki cyfrowe są jednymi z najnowszych możliwości, które w tej chwili mamy do dyspozycji i jak najbardziej możemy je łączyć z metodami tradycyjnymi. I to jest wspaniałe, bo daje niezwykle rezultaty. Cały czas musimy czegoś nowego poszukiwać i dopasowywać się

do rzeczywistości, która bardzo się zmienia i wymaga od nas innego myślenia. Zresztą, sztuka jest lustrem czasu. Picasso kiedyś powiedział, że jako nastolatek malował jak Leonardo da Vinci, a w wieku 90 lat nauczył się rysować jak dziecko. Tyle lat potrzebował, żeby nauczyć się abstrakcji. To właściwie niekończący się proces.

Warsztaty graficzne rozpoczynają się codziennie o godz. 11:00 na poddaszu Miejskiego Domu Kultury. Udział w nich jest bezpłatny i otwarty dla wszystkich chętnych.

Monika Kapela

STYLU NIKT NAS NIE NAUCZY

Na swoim koncie ma współpracę z takimi gwiazdami jak Smolik, Novika czy Kayah. Obecnie stawia jednak na samodzielną karierę i jako Skubas zdobywa serca fanów polskiej muzyki alternatywnej. Radosław Skubaja, bo o nim mowa, był także gościem specjalnym tegorocznej FAMY. Przed koncertem zdradził nam, jaki ma stosunek do festiwali, czego uczy go praca z ludźmi i jak radzić sobie z nie zawsze konstruktywną krytyką.

Natalia Kowalczyk: Festiwal FAMA jednoczy artystów z całej Polski. Czy Pan również brał udział w takich wydarzeniach?

Skubas: Parę lat temu miałem możliwość uczestniczyć w Warsztatach Jazzowych w Puławach. To było dawno, dawno temu... Bardzo fajna impreza, gdzie środowisko się integruje – zupełnie jak tutaj w Świnoujściu. Na FAMIE natomiast do tej pory byłem niestety tylko raz, grając koncert z Andrzejem Smolikiem.

Co wspomina Pan najmilej z tych warsztatów?



Imprezy (*śmiech*). Tam się przyjeżdżało przede wszystkim po to, by poznać ludzi. Poziom wykonawców również był wysoki. Co prawda, tylko raz uczestniczyłem w takim przedsięwzięciu, ale mile wspominam ten czas i polecam każdemu, aby choć raz wziął udział w takiej studenckiej imprezie.

Festiwale takie jak FAMA integrują artystów wszelkich dziedzin. Dają im możliwość współpracy, ale także obserwowania siebie nawzajem. Czy motywuje to do dalszej pracy?

Jak najbardziej! Pamiętam, jak bardzo cieszyło mnie przebywanie wśród ludzi, którzy robią to samo, co ja. Mogłem wyjść na scenę ze świetnymi muzykami i dawało mi to wsparcie. Nie mogłem już zgonić, że „kolega kiepsko gra, dlatego ja też gram słabo”, ale mogłem się sprawdzić w tym, co potrafię.

Młodzi artyści często poddawani są krytyce. Co najlepiej zrobić w takiej sytuacji – przyjąć konstruktywne uwagi czy zupełnie się nimi nie przejmować i nadal robić swoje?

Na pewno nie wolno niczego zmieniać w swoim repertuarze, bo jest on kwestią gustu, a nie pewnego rodzaju

warsztatu. Bywają i świetni nauczyciele, doskonali muzycy, którzy mają kiepski gust. Twórczość własna jest jak najbardziej sprawą indywidualną każdego artysty. Dobrze zawsze się czegoś nauczyć, cokolwiek by to nie było. Spotkanie z doświadczonymi ludźmi – niezależnie czy są to muzycy, mechanicy – zawsze pozostawi po sobie jakąś wiedzę. Stylu nikt nas nie nauczy. Jest to związane z obraniem pewnej drogi, znalezieniem pomysłu na swoją działalność. Zdaję sobie z tego sprawę, że pewni nauczyciele są w stanie kogoś zablokować albo nawet całkiem popsuć, ale to też zależy od siły osobowości danej jednostki.

I na koniec – najważniejsza rada dla młodego muzyka.

Słuchaj dużo muzyki. Czytaj dużo książek. Przebywaj z ludźmi, próbuj z nimi współpracować. Szukaj swoich dźwięków – może i są to tylko dwa dźwięki, ale ważne, że są w ogóle. Próbuje to znaleźć, ponieważ setki tysięcy gam może nie przekazać twojej osobowości, a dwa, trzy prosto z serca mogą pokazać coś twojego.

Natalia Kowalczyk

NA SZCZĘŚCIE NIKT NIE ZGINAŁ

Była krew, płacz i zgrzytanie zębów. Kamienne schody w dół. Ciężkie, skrzypiące, metalowe drzwi. Na podłodze porzucone widły i szpadel. Niektórzy odważyli się wejść, inni woleli nie ryzykować.

Nowoprzybyli czekali w napięciu. Nieświadomi swojego losu odnajdowali pocieszenie jedynie w informacji, że dotąd wszyscy z piwnicy wrócili. Nikt z przybyłych na performance nie zdradzał szczegółów wydarzenia. Z twarzy kolejnych wychodzących uczestników nie dało się nic wyczytać. Reakcje zresztą różniły się od siebie. Jedna osoba wróciła rozplakana, inna wybiegła nie mogąc opanować śmiechu. Większość osób uśmiechała się lub zamyślona szła do przodu, nie zwracając uwagi na pytania od oczekujących, którzy łaknęli informacji.



fot. Piotr Morytko

Uczestnicy performanc'u przebywali w piwnicy od siedemnastu sekund do ponad trzydziestu minut. Wszyscy nasłuchiwali dobiegających z wewnątrz dźwięków, a największą sensację wzbudzały odgłosy uderzeń metalu o ścianę. Do głowy przychodziły najróżniejsze scenariusze. Nie wypowiedziane pytanie – co się tam dzieje? – krążyło po Oflagu nieustająco przez cztery godziny.

Kiedy w końcu przestraszony gość wchodził do środka i dowiadywał się o co chodzi, emocje przeważnie wcale nie opadały. Możliwość zrobienia wszystkiego, co się zechce? Niektórzy Maję Ziarkowską przytulali, kolejni robili dziwne rzeczy z łopata, parę osób wpadło na pomysł zwyczajnej rozmowy. Pewna osoba wyszła z piwnicy z małą raną na rękę i nie chciała powiedzieć, jak doszło do jej powstania. Ktoś inny zwierzył się ze swojej największej

tajemnicy, korzystając z okazji, że o tym, co wydarzy się w środku, nikt się nie dowie. Między Ziarkowską a uczestnikami performanc'u tworzyła się na chwilę intymna relacja. Z możliwości wyładowania emocji, wypowiedzenia tego, co ich dręczy skorzystało wiele osób. Artystka nie chciała jednak mówić o sobie jako swego rodzaju terapeutce, raczej o osobie tworzącej możliwości.

Ci, którzy wychodzili nie byli rozmowni. Zbywali pytania wzruszeniem ramion. Potem szli i namawiali do udziału kolejne osoby. Niektórzy wymyślali inne, nieco bardziej spektakularne rzeczy, które mogliby tam zrobić – oblać Maję wodą, poprosić, żeby krzyczała, kiedy oni będą uderzać łopata o podłogę. Nikt nie wszedł jednak ponownie.

Prawdopodobnie niełatwo było artystce pozostać w odosobnieniu przez cztery godziny. Bez wiedzy o tym, co

ją może spotkać. Być może sprawdzała samą siebie, czy uda się jej wytrzymać takie napięcie? Ziarkowska twierdzi, że po takiej jednorazowej akcji dochodzi do siebie po kilkunastu dniach. Dając innym prawdopodobnie jedyną taką okazję w życiu, wystawiła się na grad emocji, których ciężko się pozbyć. Widać za to wdzięczność uczestników, którzy często sami byli poruszeni jeszcze długo po pobycie w piwnicy.

Po tych pełnych napięcia kilku południowych godzinach Ziarkowska wyszła z piwnicy po angielsku, ledwie zauważona. Świadkowie twierdzą, że artystka dokonała tego bez uszczerbku na zdrowiu. Uspokojeni tym faktem powoli się rozeszli. O tym, co naprawdę robili podczas performanc'u, niewielu chciało mówić.

Karolina Grzybowska

TWÓJ RAJ TO...

Koncert zespołu MadVision odbył się w środę, 20 Sierpnia, w Jazz Clubie Scena. Był to pierwszy tak mocny i głośny występ podczas tegorocznego festiwalu, wyzwalający z publiczności prawdziwą dzikość i ogromne pokłady energii.

Po północy w klubie rozległy się pierwsze dźwięki gitar i perkusji. Było to o wiele cięższe brzmienie, zgoła inne od charakteru zespołów i wokalistów z poprzednich prezentacji konkursowych w Scenie. Mimo drobnych problemów z nagłośnieniem, muzyka z czasem aż dudniła w piersi i deskach klubu. W ciągu paru minut członkowie zespołu MadVision poruszyli publiczność. Nowe brzmienie, kilka słów wokalisty i w lokalu naprawdę zaczęło się dziać. Podczas koncertu grano utwory z albumu *Twój raj*, wydane go przez MadVision w tym roku.

Już w trakcie odgrywania *Nienawiści* pod sceną miało miejsce – pierwsze chyba podczas tegorocznej FAMY – pogo.



fot. Piotr Morytko

Przez dłuższą chwilę na parkiecie było tłoczno od tańczącej, skaczącej i objijającej się o siebie publiczności. Co jakiś czas ze sceny rozlegały się również spokojniejsze utwory. Wsłuchiwno się w tekst, łapano oddech, korzystano z tych paru minut przerwy przed kolejną dawką porywających dźwięków. Przez cały czas panowała świetna atmosfera. Ci, którzy tańcząc tracili równowagę, z pomocą innych szybko wracali na nogi. Nieustannie ktoś dołączał do skaczącej publiczności a z tekstów piosenek płynął pozytywny – choć wyrażony w mocnych słowach – przekaz. Każdy przejaw inicjatywy ze strony uczestników był zauważany i aprobowany przez ludzi z zespołu. Każda solówka w ich wykonaniu – hucznie oklaskiwana przez widownię.

Przez cały czas publiczności towarzyszyło wrażenie, że MadVision gra specjalnie dla nich – konkretnych, reagujących na muzykę i słowa słuchaczy, nie biernego, pasywnego tłumu. Koncert zakończył się kawałkiem *Mgła* i zagrana na bis



fot. Piotr Morytko

Nienawiścią. Choć występ zespołu na scenie odrobinę się przedłużył, widownia wciąż chciała więcej. W końcu, choć z widocznym u niektórych żalem, publika pożegnała się z zespołem. Jego członkowie rozdali fanom dziesięć egzemplarzy *Twojego raj*, czemu towarzyszyły gromkie brawa. Niektórzy, wspiąwszy się na

scenę, osobiście podziękowali muzykom. Byli – i pewnie wciąż są – naprawdę wdzięczni za tak dobry występ, za energię i przekaz. I za płyty, choć te spośród wymienionych tu rzeczy są chyba najmniej ważne.

Paweł Walentynowicz

MÓJ PIERWSZY RAZ NA FAMIE

ODCINEK 3. CZTERDZIEŚCI I CZTERY

Od buractwa, plastiku, hipsterozy i korporacji wybaw nas, FAMO! Od nagłej i niespodziewanej komercji zachowaj nas, FAMO! My festiwalowicze Ciebie FAMO prosimy, wysłuchaj nas, FAMO!

O nie, nie ma tak lekko. FAMA to nie Milijon, co za miliony kocha i cierpi katusze. FAMA nic za ciebie nie robi, jeśli sam nie wykazesz inicjatywy. FAMA przygarnia wszystkich artystów tego świata i karmi ich własną pierśią, ale to od ciebie zależy, co z niej wyniesiesz. Czy tylko garść potłuczonych muszelek, piach w butach i zaczerwienione od niewyspania oczy,

a może ogromną motywację do wyłuskiwania z codziennej bieganiny choć odrobiny czasu na rozwijanie siebie.

Dźwigać piachu nie mam zamiaru, żeby zafundować sobie bezsenne noce nie muszę jechać aż do Świnoujścia. Wykorzystuję więc ten czas najlepiej jak umiem, chociaż, póki co, wychodzi mi z tego więcej pracy niż rozrywki. „Przyjeżdż

na FAMĘ” – mówili, „Będzie fajnie” – mówili. I chociaż zamiast siedzieć teraz na plaży, wpatruję się w ekran komputera, to i tak uważam, że mieli rację.

Bo na co dzień rozmienniam się na drobne w pracy, której nie znoszę. I po dwóch tygodniach spędzonych w famowej bańce mydlanej będę musiała tam wrócić. Potrzebowałam jednak tego

R
E
K
L
A
M
A

**PODZIEL SIĘ ULUBIONYMI MIEJSCAMI,
NADMORSKIMI ODKRYCIAMI I PRZECZYCIAMI
Z FESTIWALU "FAMA"**

**ZNAJDŹ NA [instagramie @polskielng](#)
I DOŁĄCZ DO WSPÓLNEJ ZABAWY!**

**AUTORÓW NAJCIĘKAWSZYCH
ZDJEŃ NAGRODZIMY UPOMINKAMI!**



KONKURS

POKAŻ, JAK BAWISZ SIĘ W ŚWINOUJŚCIU PODCZAS FAMY!

#PoznajŚwinoujście z PLNG podczas FAMY!

Odkryj w sobie
artystę i opublikuj
swoje zdjęcie
na Instagramie



www.instagram.com/polskielng

ZASADY KONKURSU:

1. ZAŁOGUJ SIĘ NA SWÓJ PROFIL
W SERWISIE INSTAGRAM.COM
2. ZACZNIJ OBSERWOWAĆ
PROFIL [@polskielng](#)
3. OPUBLIKUJ SWOJE ZDJĘCIE
ZE ŚWINOUJŚCIA Z OZNACZENIAMI
[@polskielng](#) I [#PoznajŚwinoujście](#)

Więcej na www.lng.edu.pl/konkurs



urlopu od rzeczywistości, higieny mózgu, żeby nie zwariować i zyskać pewność, że są na świecie ludzie, którzy odbierają go podobnie jak ja. Nie wiem, na ile mi tej famowej pary wystarczy, kiedy znów trzeba będzie pisać nocami, czytać w tramwajach, a swoje wiersze chować do szuflady. Bo w zabieganym świecie nikt przy zdrowych zmysłach nie ma czasu na poezję.

Ani tym bardziej na pisanie listów miłosnych do Darka F. czy opisu sklepu z zabawkami z użyciem jak największej liczby przekleństw. A sekcja literacka nie tylko takie rzeczy robi. Dzięki koncertowi „Obywatel na wakacjach” miałam szansę usłyszeć swój wiersz w towarzystwie tekstów Grzegorza Ciechowskiego – wiercie lub nie, ale dla dzieciaka wychowanego na Republice to naprawdę coś. A przede mną jeszcze próba odkrycia i opisanie

największego sekretu Alicji S. Wszelkie wskazówki mile widziane.

Wybaczcie brak oflagowych plotek i pikantnych szczegółów z zaplecza festiwalowego życia, taka ze mnie dziennikarka od siedmiu boleści. Nie mam złudzeń, że do zamknięcia czwartego numeru zdążę to nadrobić. To dopiero „Mój pierwszy raz na FAMIE”, więc mam nadzieję, że okazja na takie obserwacje jeszcze się nadarzy. Ale chęć dołączenia do sekcji waletowej i wychodzenia nad morze za zajętych ferworem pracy twórczej famowiczów, jest coraz silniejsza. To pomysł zdecydowanie wart przemyślenia przy planowaniu następnej edycji FAMY.

Cieszy fakt, że udał się premierowy projekt RE:Warszów. Chłopcy z FAMY, co prawda, przegrali w nogę w towarzyskim meczu z tamtejszą młodzieżą, ale przecież nie chodziło o takie przyziemne kwestie

jak liczba zdobytych goli. Poza tym widząc, z jakim zainteresowaniem spotkały się organizowane w MDK-u warsztaty, mam silne przeczucie, że FAMA na stałe zagości na drugim brzegu Świny.

Może tegoroczny 44. Festiwal to właśnie ten długo wyczekiwany „Wskrzesiciel narodu,/ Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy,/ A imię jego będzie czterdzieści i cztery”?

Monika Kapela

SPROSTOWANIE

Informujemy, że autorem fotografii zamieszczonej na stronie 8, w drugim numerze biuletynu „Famiasto” jest pan Bogumił Bar. Za przeoczenie przepraszamy.

FAMA

44. MIĘDZYNARODOWY KAMPUS ARTYSTYCZNY
THE INTERNATIONAL ARTISTIC CAMPUS

ŚWINOUJŚCIE
15-30 VIII 2014

WWW.FAMA.ORG.PL
facebook/FAMA.FESTIWAL

26.08 WTOREK

PLAŻA, WEJŚCIE PRZY STACJI RATOWNIKÓW

11:00 **FAMA DZIECIOM**
- „Konkurs plażowy”

PROMENADA, WEJŚCIA NA PLAŻĘ

15:00 Zachodniopomorska
-17:00 Offensywa Teatralna
- 44 Ujęcia

GALERIA MIEJSCE SZTUKI44

17:00 miejsca literatury
WYDAJ SIĘ SAMI
- Grupa PWN, Rozpisani.pl

MEJSKI DOM KULTURY

18:30 **KRZEWIMY I KRZACZYMY**
KULTURĘ I SZTUKĘ
ORAZ OSOBIŚCIĄ
- sekcja wokalna

MEJSKI DOM KULTURY, DZIEDZINIEC

19:30 **KIPIKASZA**

MEJSKI DOM KULTURY

20:00 Kabaret Inaczej
- **TEKERYZE**

MUSZLA KONCERTOWA

21:00 **LABORATORIUM PIEŚNI**
22:00 **VOŁOSI**

JAZZ CLUB SCENA

23:30 **MEEOW**
00:30 **YUUKI**

28.08 CZWARTEK

PLAŻA, WEJŚCIE PRZY STACJI RATOWNIKÓW

11:00 **FAMA DZIECIOM**
- „Skarb piratów”

UL. HOŁDU PRUSKIEGO 6 / 8 / 10, PODWÓRKA

15:00 Zachodniopomorska
-17:00 Offensywa Teatralna
- 44 Ujęcia

ENEA POSTERUNEK ENERGETYCZNY

10:00 Uniwersytet Artystyczny
-18:00 w Poznaniu - **NIE MIEJSCE**

HALA W BASENIE PÓŁNOCNYM

18:00 **MEEOW**
19:00 **ROBODROM**
20:00 **YUUKI**
21:00 **MARCIN MASECKI** - pianino,
MIKOŁAJ PAŁOSZ - wiolonczela
Sonaty gambowe J.S. Bacha

JAZZ CLUB SCENA

22:30 **TOMASZ STEŃCZYK**
z zespołem

29.08 PIĄTEK

AMFITEATR

20:00 **KONCERT FINALOWY**
Część 1: „Wszystko już było”
- uczestnicy Famy,
Część 2: „Podaruj mi nam trochę słońca”
- koncert z udziałem **EWY BEM**
reżyseria: Grzegorz Dołniak,
kierownictwo muzyczne: Marek Pędziwiatr

JAZZ CLUB SCENA

00:00 - After Fama

27.08 ŚRODA

PLAŻA, WEJŚCIE PRZY STACJI RATOWNIKÓW

11:00 **FAMA DZIECIOM**
- „Olimpiada”

PROM MIEJSKI

15:00 Zachodniopomorska
-17:00 Offensywa Teatralna
- 44 Ujęcia

ENEA POSTERUNEK ENERGETYCZNY

17:30 Uniwersytet Artystyczny
-21:00 w Poznaniu - **NIE MIEJSCE**

MUSZLA KONCERTOWA

18:00 **WEARTISTS**
19:00 **FREDDY MARX STREET**
20:00 **TOMASZ STEŃCZYK**
z zespołem
21:00 **ZESPÓŁ DZIEWCZYN**

JAZZ CLUB SCENA

22:15 **KAZIO SPONGE**
- **SOSIŃSKI Show**
23:30 **SMKKPMZO**

LOKALIZACJE

Muszla Koncertowa
Promenada

Miejski Dom Kultury
ul. Wojska Polskiego 1

Amfiteatr
ul. Chopina | ul. Matejki

Hala w Basenie Północnym
ul. Rogozińskiego | ul. Jachtowa (Marina)

Galeria Miejsce sztuki44
ul. Armii Krajowej 13

Jazz Club Scena
ul. Armii Krajowej 3

Propaganda Gastro Bar
ul. Konstytucji 3 Maja 17

Enea Posterunek Energetyczny
ul. Piastowska 57

Areszt Śledczy
ul. Piłsudskiego 25

MDK Warszawa
ul. Sosnowa 18

Ofiag
ul. Piastowska 55

SCENY PLENEROWE

Plaża
wejście przy stacji ratowników

Zielony Rynek Pod Zegarem
ul. Kottłarska

Park miejski
ul. Chopina

Plac Wolności

Prom miejski

ul. Hołdu Pruskiego (podwórka)

21-27 sierpnia, pl. Wolności
Akcje w ramach projektu
FAMA UDOMOWIONA - Grupa Patefon

LEGENDA

- PROGRAM KONKURSOWY
- SCENA POZAKONKURSOWA
- PROGRAM TOWARZYSZĄCY
- WYDARZENIA SPECJALNE

ORGANIZATORZY



DOFINANSOWANIE



PATRONAT WIDOWY



SPONSOR STRATEGICZNY



PARTNERZY



PATRONAT MEDIALNY

